

Ewa Stawicka

Proces Oskara Wilde'a

Palestra 42/9-10(489-490), 62-75

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WIELKIE PROCESY

Ewa Stawicka

Proces Oskara Wilde'a

*D*zisiaj śniłam, że umarłeś. Zszedłeś ze świata rok wcześniej, zanim skończyła się twoja epoka. Płakałam. Nie potrafię cię znienawidzić. Objasnij mi w zamian, czym jest niespełnienie.

Bawisz i gorszysz ludzi, próbujesz uprzyjemniać im życie. Gonisz za szczęściem. A wewnątrz pozostajesz tak bardzo smutny. Czy to poczucie własnej słabości, czy świadomość niedoskonałości innych? A może po prostu nuda?

„Brzydkim i głupim najprzyjemniej na tym świecie. Mogą żyć, jak im się podoba, i przyglądać się zabawie. Jeśli nic nie wiedzą o zwycięstwie, to bywa im też zaoszczędzona świadomość klęski”¹.

Oskar Fingal O'Flahertie Wills Wilde, noszący tak wiele imion z racji irlandzkich zwyczajów, którym hołdowali jego rodzice, urodził się 16 października 1854 roku, jako drugi z kolei syn małżonków Williama i Jane Wilde'ów. Matka była nieco egzaltowaną damą, obdarzoną jednakże nieprzeciętną inteligencją. Pod panięńskim jeszcze nazwiskiem Elgee, pisywała w młodości płomienne artykuły do gazet sympatyzujących z ruchem młodoirlandzkim, który z czasem przekształcił się w organizację Sinn Fein. Ojciec natomiast, słynny najpierw w Dublinie, a potem w całej Europie i nawet Ameryce okulista i otolog, równie serio parał się praktyką medyczną, co archeologią. Jego świetną karierę przerwały jednak następstwa późno nawiązanego romansu z młodzieńką pacjentką. Nie uzyskawszy pieniędzy profitów, jakich oczekiwała, była kochanka oskarżyła doktora Wilde'a o gwałt. Proces, toczony w 1864 roku, zakończył się zasądzeniem na rzecz powódki zadośćuczynienia w symbolicznej wysokości ćwierć pensa, z jednoczesnym nakazaniem, aby pozwany pokrył koszty postępowania sięgające kwoty trzech tysięcy funtów. Z powodu wywołanego tą sprawą skandalu, a także skutek innych rodzinnych kłopotów William Wilde stoczył się w abnegację i pijaństwo; niebawem też umarł.

Oskar w wieku dziesięciu lat rozpoczął naukę w szkole, do której uczęszczał już jego starszy brat. Odróżniał się od niego brakiem zamiłowania do jakichkolwiek sportów, jak również do przedmiotów ścisłych. Był uczniem pozornie poprawnym, potrafiącym jednak w chytry sposób skłonić nauczycieli do opowiadania w trakcie lekcji nie o tym, co wynikałoby z programu szkolnego, lecz o rzeczach, które jego samego interesowały. W ostatnim roku nagle prześcignął rówieśników i zdobył złoty

medal na ukończenie nauki. Podobnie znakomite wyniki, i to bez specjalnego przykładania się do obowiązków, osiągnął w college'u, a następnie na uniwersytecie oksfordzkim.

Powierzchność miał raczej niepospolitą: był więcej niż wysokiego wzrostu, miał bujne, kasztanowate włosy, wydatne usta i nos; pod ciężkimi powiekami kryły się wspaniałe oczy. Mówił pięknym głosem, z gatunku tych, które określa się jako „aksamitne”.

*M*arzeniem artystów jest, by ich dzieła zdolne były zastępować rzeczywistość. Nie naśladować, nie ulepszać, lecz właśnie zastępować. Niektórym się to istotnie udaje. Bo cóż znamy z minionych epok? Naskalne magiczne karykatury łownych zwierząt. Egipską aleję sfinksów. Strzelistą zwalistość gotyku. Snop pozaziemskiego światła na obrazach Caravaggia. Meczety z marmurowych koronek. Cyrograf podpisany przez Fausta.

Najeżdźcy wszech czasów niszczą zatem przede wszystkim wytwory wyobraźni swoich wrogów. My sami zaś skłonni jesteśmy raczej uganiać się myślą za blichtrzem i naśladować to, co w wiekuistym rozrachunku okaże się bez znaczenia.

„Każda sztuka jest bezużyteczna”².

„W rzeczywistości sztuka odzwierciedla widza, nie życie”³.

„Społeczeństwo, a przynajmniej klasa ucywilizowana, nigdy nie jest skłonne wierzyć w coś złego o ludziach, którzy są zarazem bogaci i zachwycający”⁴.

Wilde dość prędko zdobył sobie rozgłos jako autor artykułów, recenzji, esejów, bajek, nowel i powieści; o wiele później zaakceptowano jego sztuki teatralne. Zastąpił jako mistrz dowcipu i paradoksu. Jeśli wierzyć utartej definicji, greckie *parádoksos* (nieoczekiwany, zadziwiający, nieprawdopodobny) dało nazwę rodzajowi twierdzeń sprzecznych z ogólnie przyjętymi prawidłami myślenia, do których dochodzi się przy pozornie poprawnych założeniach.

Oskar Wilde twierdził, że nie zdobyłby sobie przebojem publiczności, gdyby się nie był zdecydował na manierę noszenia ekstrawaganckich strojów i odbijania swobodnym zachowaniem od wiktoriańskiego tła. Wypracował sobie zatem opinię autorytetu w dziedzinie estetyki, przy czym niejednokrotnie bawił się brakiem krytycyzmu u swojej publiczności, która z zapałem poszukiwała ukrytej symboliki w świadomie pustych gestach.

W kwietniu 1891 roku ukazała się drukiem powieść *Portret Doriana Graya*. Oblicze tytułowego bohatera, namalowane na płótnie przez zafascynowanego jego młodzieńczą urodą artystę, z upływem lat zaczyna ukazywać całą szpetotę, w jaką stopniowo staczą się dusza i ciało sportretowanego dwudziestolatka. Zakochana w nim niewinna, utalentowana aktoreczka, która odkrywszy wielkość miłości nie dba już więcej o scenę, gdyż odgrywane na niej sztuczne dramaty wydają jej się niewarte piękna rzeczywistości – zostaje przezeń z tej właśnie przyczyny, iż wyrzekła się

sztuki, doprowadzona do samobójstwa. Autor portretu, usiłujący do ostatniej chwili naprawić zło, które uczynił wbijając przyjaciela w samouwielbienie i pychę, staje się ofiarą morderstwa. Żywa twarz Doriana Graya pozostaje mimo to niezmienną. Jego niezmacone rysy i jasne spojrzenie każą wierzyć otoczeniu, że mimo upływu kolejnych osiemnastu lat ohyda życia nie znalazła doń przystępu. A jednak wyrzuty sumienia zabijają go ostatecznie; rzeczywistym zaś triumfatorom zostaje lord Henryk, lew salonowy uchodzący za arbitra dobrego smaku, którego podszepty niepostrzegalnie przywiódły młodzieńca do zguby.

Zdobycie uznania tłumów nie jest zbyt trudne. Trzeba do tego być albo bardzo złym i tego samego żądać od innych, albo być bardzo dobrym i od ludzi nie wymagać niczego. Najdelikatniejszą z umiejętności jest porozumienie się twarzą w twarz z drugim człowiekiem, zwłaszcza z tym, który może stać się dla nas bardzo bliski. Podtrzymanie tej bliskości jest jednak równie nietatwe, jak zachowanie wierności mas. Zbiorowość rzadko odwraca się od swego idola z nagłą, a jeśli nawet, to dzieje się tak z uchwytej przyczyny. Tymczasem osoba, co do której lojalności i stałości uczuć nabraliśmy właśnie przekonania, potrafi zdradzić w najmniej oczekiwanym sposób.

„Nie dajcie się sprowadzić na manowce cnoty”⁵.

„Wierność w życiu uczuciowym, to nic innego jak stabilizacja w życiu umysłowym – to po prostu przyznanie się do porażki”⁶.

„Często i słusznie oburzano się na kult zmysłów. Człowiek bowiem ma w sobie naturalny instynkt trwogi przed namiętnościami i popędami, które zdają się być silniejsze od niego samego, a które on dzieli świadomie z tworam i o niższym ustroju”⁷.

„Jedynym sposobem pozbycia się pokusy jest uleganie jej”⁸.

W 1881 roku pisarz poznał Konstancję Lloyd. Po dwuletnim niewidzeniu spotkali się znowu i Oskar poprosił, aby została jego żoną. Huczny ślub odbył się w maju 1884 roku. Jeden z przyjaciół Wilde’a, zobaczywszy się z nim podczas miodego miesiąca spędzanego przez państwa młodych w Paryżu, nie mógł pohamować zażenowania, gdy szczęśliwy małżonek jął mu z zachwytem, spontanicznie opowiadać szczegóły nocy poślubnej.

Konstancja urodziła dwóch synów, z którymi ojciec raczej się bawił niż ich wychowywał. Chłopcy byli mimo to doskonale ułożeni. Starszy zginął młodo w czasie pierwszej wojny światowej, młodszy miał w przyszłości napisać biografię swego ojca.

W końcu lat osiemdziesiątych u Oskara Wilde’a górę wzięły upodobania homoseksualne. Wkrótce potem poznał – i został częstym gościem Alfreda Taylora, niedowarzonego artysty, który z zapalem prowadził w wynajętym mieszkaniu rodzaj domu schadzek dla mężczyzn. Spotkanych tam młodych ludzi *Lord Paradoks*

zapraszał w wytworne wnętrza, do wykwintnych restauracji; cenił w nich bowiem nie tylko chłopięcą urodę, ale także wrażliwość na piękno i chęci do rozmów o rzeczach rzadkich i niezwykłych.

Jedną z najbliższych dla pisarza osób był Robert Ross; łączyła ich – jak się wydaje – cała gama uczuć, aż po prawdziwie męską przyjaźń.

*N*ic z tego, co się nam przydarza, nie jest „zamiast”. To, co przeżywamy, jest jedyną liczącą się spośród możliwych rzeczywistości.

Czasami wołałabym, aby ciebie nigdy nie było. Zbyt dojmująca staje się świadomość, że wbrew pozorom wszelkie ucieczki są w jakiś sposób obliczalne i że prawda ma za nic chwilę, która się jej wyrzekła.

„Tylko płytycy ludzie nie sądzą według pozorów. Prawdziwa tajemnica życia istnieje w widzialnym, a nie w niewidzialnym”⁹.

„Tylko zmysły mogą uleczyć duszę, tak samo jak tylko dusza może uleczyć zmysły”¹⁰.

„Nie ma takiej rzeczy jak moralność czy niemoralność w myśli. Są niemoralne wzruszenia”¹¹.

„Prawda przestaje być prawdą, gdy więcej niż jedna osoba w nią wierzy”¹².

„Dobierałem sobie przyjaciół z uwagi na ich piękną powierzchowność, znajomych z uwagi na ich dobry charakter, wrogów z uwagi na ich tęgi umysł”¹³.

Na trzy miesiące przed tym, zanim opublikowany został *Portret Doriana Graya*, Oskar Wilde poznał lorda Alfreda Douglasa i tegoż dnia z zachwytem przedstawił nowego znajomego swojej żonie. Dwudziestojednoletni wówczas, najmłodszy z trójki synów markiza of Queensberry przyciągnął uwagę uznanego artysty swym arystokratycznym pochodzeniem, dużą urodą oraz literackimi zamiłowaniem. Wychowany został przez matkę w sposób maksymalnie pobłażliwy i niekonsekwentny. Jeśli dodać do tego genotyp jego ojca – utracjusza, wojującego ateisty, zabiegającego o poklask gawiedzi udziałem w amatorskich zawodach bokserskich – otrzymamy obraz chłopca goniącego za wyrafinowanymi, acz mało rozwijającymi rozrywkami, wśród których prym wiodło przesiadywanie na cudzy koszt w eleganckich lokalach gastronomicznych.

Ścisła zażyłość nie była nawet skrywana. Jej historia jest przy tym więcej niż burzliwa. Wilde wiele razy próbował zerwać, a przynajmniej rozluźnić więź łączącą go z Alfredem. Czynił tak albo w momentach, gdy z całą ostrością docierała doń świadomość, że towarzysz zabaw odciąga go od pracy twórczej, albo wtedy, gdy dochodził do wniosku, iż lord Douglas odwzajemnia jego oddanie czarną niewdzięcznością, albo też wówczas, kiedy o zakończenie zgubnej znajomości błagała go matka młodego przyjaciela. Każda z takich prób kończyła się jednakże nawrotem spotkań, przy czym często przyczyniało się do tego wstawiennictwo wspólnych przyjaciół, bądź... samej matki Douglasa.

Markiz of Queensberry po około trzech latach znajomości Alfreda z Oskarem Wilde'em zagroził swemu synowi wydziedziczeniem, jeśli nie zerwie tego związku. Już po wymianie pomiędzy ojcem i synem ostrej w tonie korespondencji na ten temat zdarzyło się pewnego dnia, że markiz natknął się na obu przyjaciół uczujących w jednej z wytwornych restauracji. Pisarz zaprosił go do wspólnego stolika i po krótkim czasie oczarowany ojciec Alfreda poczuł się zmuszony odwołać wszystko złe, co uprzednio głosił na temat Wilde'a. Zachwytu nie na długo jednak starczyło. Ojciec wnet wznowił korespondencję, w której obrzucał syna stekiem niewybrednych obelg, wstrzymał ponadto wypłacanie mu stałej pensji. W czerwcu 1894 roku naszedł dom Wilde'a w asyście boksera, postawny gospodarz napędził im jednak obydwu strachu, co zwielokrotniło jeszcze nienawiść markiza.

Wkrótce dla pisarza zaczął się nowy kłopot. Lord Douglas lekkomyślnie dopuścił do tego, że niektóre z listów, które wysłał był niegdyś do niego słynny przyjaciel, dostały się w niepowołane ręce. Do Wilde'a jęli się zgłaszać szantażyści z żądaniem wypłacenia im okupu w zamian za oryginały. Ich oferty zostały potraktowane w rozmaity sposób; niezależnie jednak od tego, niektóre rękopisy oraz kopie innych dostały się w ręce markiza of Queensberry. Część epistoł nosiła wszelkie cechy utworów poetyckich. Gdy je nieco później rozpowszechniono, sensację wzbudziły szczególnie dwie spośród nich. Pierwsza – to rodzaj poetyckiej apostrofy do młodego przyjaciela, zawierającej takie między innymi zwroty:

„...to istny cud, że te twoje wargi, jak płatki czerwonej róży stworzone są zarówno do szaleństwa melodii i pieśni, jak do szaleństwa pocałunku. Twoja smukła, złocista dusza kroczy pomiędzy namiętnością a poezją”

Druga – to wiersz zatytułowany *Dwie miłości*, w którym znalazły się między innymi następujące wersy:

*„...jak się nazywasz? Odrzekł: «Miłość mam na imię». Wówczas drugi gwałtownie się ku mnie obrócił Wołając: «On kłamie, na imię mu Wstyd. To ja jestem Miłością i zwykłem przebywać Sam w pięknym ogrodzie, aż on się pojawił Nocą nieproszony, ja jestem Miłością prawdziwą. Ja napętniam serca chłopców i dziewcząt wzajemnym płomieniem» Na to rzekł drugi z westchnieniem: «Niech będzie po twojemu. Ja jestem tą Miłością, która nie śmie wymówić swojego imienia»”.*¹⁴

*N*igdy nie bądź grubiański. Lubię, gdy twój dowcip jest lekki jak śmietankowy kożuszek wokół brzegu filizanki. I nie traktuj ludzi nazbyt serio. Oni zazwyczaj spełniają się samym swym istnieniem. Obludy używają przy tym dwójako: zachowują pozory moralności przy absolutnym ich pogwałceniu bądź też, stylizując się na abnegatów, kierują się w swoim postępowaniu na wskroś etycznymi nakazami.

„Pokarmem miłości jest wyobraźnia, dzięki której stajemy się mądrzejsi niż o tym wiemy, lepsi, niż to czujemy, i szlachetniejsi, niż naprawdę jesteśmy, dzięki której oglądamy życie w jego pełni, dzięki której i tylko dzięki niej możemy zrozumieć bliźnich w ich realnych i idealnych odniesieniach. Pokarmem miłości może być tylko to, co piękne i doskonałe w swoim zamyśle. Pożywką dla nienawiści może stać się cokolwiek”¹⁵.

W lutym 1895 roku, tuż po powrocie Wilde'a i lorda Douglasa z podróży po Afryce Północnej, odbyła się premiera sztuki *Bądźmy poważni na serio*. Autor zasadnie spodziewał się, że ta pogodna, skrząca się dowcipem komedia z parowatkowym *happy endem*, ukazująca miłosne perypetie dwu zakochanych par wywoła zgorszenie części londyńskiej publiczności. Sztuka odstaniała bowiem kulisy powszechnie znanych – zwłaszcza w arystokratycznych sferach – metod i kryteriów kojarzenia małżeństw, a także wybiegów stosowanych przez młodych ludzi, aby zyskać nieco swobody mimo powierzchownego stosowania się do sztywnych zasad obyczajowych.

Rozeszła się pogłoska, że markiz of Queensberry wybiera się na premierę z zamiarem wywołania awantury. Istotnie, zjawił się w teatrze z pękiem marchwi pomieszczonej z rzepą; zamyślał cisnąć nim w autora, gdy ten zbierał będzie ze sceny rzucone przez wielbicieli jego talentu kwietne bukiety. Uprowadzony o planach swego zaprzysięgłego wroga, Wilde zaniechał wyjścia przed kurtynę. Rozsierdzony markiz, przeczytawszy na dodatek entuzjastyczne popremierowe recenzje, udał się do *Albermarle Club*, w którym pisarz zwykł od czasu do czasu bywać, i zostawił u portiera swój bilet wizytowy, na którego odwrocie napisał: „Do Oskara Wilde'a, który pozuje na somdomię”. Ortograficzny błąd w ostatnim wyrazie był bez wątpienia wynikiem pośpiechu i ślepej wściekłości. Wizytówka, dyskretnie schowana natychmiast przez portiera do koperty, przeleżała w klubie aż kilkanaście dni, zanim pisarz przypadkowo ją odebrał.

Wzburzony Wilde zasięgnął rady Roberta Rossa, który przekonał go, że sprawą tą należy zainteresować wymiar sprawiedliwości. Poleciał też przyjacielowi swojego adwokata, Charlesa Humphreys. Ten, odebrawszy od pisarza zapewnienie, iż uczyniony mu w korespondencji zarzut jest fałszywy, poczynił kroki zmierzające do tego, by ojciec lorda Douglasa został aresztowany. Wniosek uwzględniono i już drugiego marca 1895 roku markiz of Queensberry został oddany w ręce sądu policyjnego. Po tygodniu od daty zastosowania aresztu przesłuchano w tymże sądzie

świadków. Ponieważ z ich zeznań wynikało, że obrona markiza nie dysponuje żadnymi liczącymi się dowodami prócz paru listów Oskara napisanych niegdyś do Alfreda, sprawę przekazano w ręce sądu orzekającego. Markiza tymczasowo zwolniono po uiszczeniu pięćsetfuntowej kaucji.

Ponieważ Humphreys miał jedynie uprawnienia solicytora, należało prędko znaleźć barristera, który mógłby popierać interesy Oskara Wilde'a przed sądem i ławą przysięgłych. Sir Edward Clarke znany był z tego, iż przyjmował tylko te sprawy, co do słuszności których miał absolutne przekonanie. W minionych latach zaskarbił sobie powszechny szacunek, piastując państwową godność *Solicitor General*, która dawała mu prawo nadzoru nad ogólnym wymiarem sprawiedliwości w kraju. Uzyskanie jego zgody na udział w szykującym się procesie o zniewagę nie było łatwe, udało się jednak dzięki wstawiennictwu Humphreysa. Wilde i tym razem złożył zapewnienie, że zarzuty, które przypuszczalnie podniesie obrona, będą bezpodstawne; spodziewał się wszak, że jedynymi argumentami drugiej strony mogą być strzępy korespondencji oraz treść *Portretu Doriana Graya*. Był nadto pewien, że bez trudu poradzi sobie z pytaniami zahaczającymi o jego twórczość literacką, jakie publicznie będzie mu stawiał Edward Carson, wyznaczony rzecznikiem obrony. Z tym ostatnim znał się wszak dość dobrze jeszcze z czasów, gdy obaj uczęszczali do college'u w Dublinie. Puściwszy w ruch sądową maszynę, Wilde wyjechał z Londynu do Monte Carlo, zabierając ze sobą Alfreda Douglasa.

*P*oczucie, że nikt nie jest świadom, jak straszliwe demony rządzą naszym postępowaniem, rozzuchwala do tego stopnia, że wreszcie skłonniśmy sami wierzyć we własną niewinność.

„Powinniśmy być szczęśliwi, jeżeli istnieje taka wina, która może nam być przypisana niewinnie”¹⁶.

„Każda, najdrobniejsza czynność powszedniego dnia kształtuje lub zniekształca charakter, co sprawia, że pewnego dnia przychodzi wykrzyczeć ze szczytu dachu to, co się robiło w sekretnej alkowie”¹⁷.

Markiz wykorzystał wszelkie możliwe metody, aby zgromadzić środki dowodowe na swoją korzyść. Udało mu się pozyskać poparcie drugorzędnego dramaturga, Charlesa Brookfielda, który z bezinteresownej zawiści współpracował z wynajętym prywatnym detektywem. Nie tylko, że znaleziono całe zastępy szantażystów i prostytutek płci obojga, gotowych fałszywie zeznawać przeciwko słynnemu pisarzowi. Jedna z kobiet trudniących się najstarszą w świecie profesją twierdziła nadto, że zawód jej poniósł wymierne straty wskutek poczynań Wilde'a, Taylora i jemu podobnych.

Kiedy *Lord Paradoks* powrócił do Londynu, było już za późno, by dało się nadrobić straty. Zresztą, zdrowy osąd zaistniałej sytuacji uniemożliwił mu nacisk

wywierany przez Alfreda. Ten ostatni, po pierwsze, mieszał przyjacielowi w głowie pokątnymi radami swojego zaufanego adwokata, George'a Lewisa, a po drugie, dopingował do zajadłej walki przeciwko markizowi of Queensberry, zobowiązując się w imieniu swojej rodziny do pokrycia kosztów związanych z procesem i wkładając od razu na ten cel kwotę trzystu sześćdziesięciu funtów. Lordowi Douglasowi (a w dużej części także jego matce) szło bowiem o załatwienie własnych emocjonalnych porachunków z ojcem.

Markiz obrał taktykę sugerującą, iż ze wszystkich sił broni syna przed zgubnymi wpływami. Część przyjaciół, a także nieco dalszych znajomych (między innymi George Bernard Shaw) usiłowała uprzytomnić Wilde'owi, że działania jego przeciwnika muszą zakończyć się sukcesem i że w związku z tym on sam powinien czym prędzej wycofać oskarżenie, udać się za granicę i pozostać tam tak długo, aż wrzawa wokół procesu ucichnie. Na przekór tym radom, *Lord Paradoks* na dwa dni przed pierwszą rozprawą demonstracyjnie pokazał się na obiedzie w restauracji w towarzystwie Konstancji i Alfreda Douglasa; następnie cała trójka udała się do teatru, w którym grano *Bądźmy poważni na serio*.

Przewidywania Wilde'a, że poradzi sobie z indagacją Carsona na polu literatury, okazały się słuszne. Swymi odpowiedziami na zadawane pytania dowiódł, że jego listy do Douglasa należy postrzegać jako dzieła sztuki, a zatem nie wolno do nich przykładać miary „przyzwoitości”.

Następnego dnia procesu stawiano Wildeowi pytania na temat jego znajomości z Taylorem oraz homoseksualnych związków z młodymi mężczyznami. Odpowiedzi, które dawał, wszystkie trąciły krzywoprzysięstwem i, co gorsza, było to widoczne. Wytrawny barrister, sir Clarke, czując że pozycja jego klienta słabnie, wyszedłszy z sali rozpraw radził Wilde'owi, by tak, jak stoi, wyjeżdżał czym prędzej za granicę, ponieważ jeśli jego oskarżenie okaże się niesłuszne, sytuacja procesowa się odwróci i wkrótce będzie się można spodziewać aresztowania go. Pisarz odmówił. Gdy Clarke wrócił na salę, trwało przemówienie rzecznika obrony. Pełnomocnik oskarżyciela poprosił sędziego, czy nie mógłby zamienić z Carsonem kilku słów. Po uzyskaniu zgody, sir Edward Clarke wycofał oskarżenie w imieniu swojego mocodawcy. Sędzia wyraził na to zgodę, a ławie przysięgłych nie pozostało nic innego jak oficjalnie stwierdzić, że postępowanie markiza of Queensberry dyktowane było względami na ochronę interesu społecznego.

Ulice wiwatowały na cześć markiza. *Lord Paradoks* udał się do hotelu, w którym miał wcześniej zarezerwowany pokój i w którym mieszkał Douglas. Robert Ross i kilku innych przyjaciół nadal usilnie namawiało go, by niezwłocznie udać się do Calais. Perswazje i tym razem okazały się bezskuteczne, ku rozpaczy Konstancji, która dla bezpieczeństwa swego i dzieci natychmiast – z pomocą teściowej – wyprowadziła się z dotychczas zajmowanego mieszkania przy Tite Street.

U miesz tak? Jednym ruchem odrzucić, prawie zapomnieć wszystko, czym się do tej pory żyło. Poczuć się wolnym do takiego stopnia, by możliwe było przyglądanie się sobie, jak komuś całkiem obcemu.

„Doświadczenie nie posiada wartości etycznej. Jest ono tylko mianem, które człowiek nadał swym pomyłkom”¹⁸.

„O ile nie widzę niczego złego w tym, co się robi, o tyle dostrzegam zło w tym, kim robiący się staje”¹⁹.

Nazajutrz po wycofaniu oskarżenia przez Clarke’a adwokat markiza of Queensberry, nazwiskiem Charles Russel, przesłał na ręce Dyrektora Urzędu Oskarżenia Publicznego zeznania wszystkich świadków, którzy mogliby stać się źródłem dowodów w sprawie przeciwko Oskarowi Wilde. Materiał ten stał się przedmiotem narady Ministra Spraw Wewnętrznych z Prokuratorem Generalnym i Głównym Solicytorem. Wynikiem konferencji było wydanie nakazu aresztowania sławnego pisarza. Zatrzymano go na razie w areszcie policyjnym, przy czym wewnątrz jego celi, z jednej strony odgraniczone od korytarza jedynie kratą, było swobodnie obserwowane przez sprawozdawców sądowych. Dopiero następnego dnia Wilde został osadzony w więzieniu Holloway.

Douglasowi nie udało się wyjednać zwolnienia przyjaciela za kaucję. Starał się za to codziennie go odwiedzać, przy czym widzenia wyglądały w ten sposób, że gościa odgradzały od więźnia dwie kraty i znajdujący się pomiędzy nimi korytarz, po którym spacerował strażnik, a swobodnej rozmowie przeszkadzał nadto tłum innych ludzi, wykrzykujących pośpieszne informacje z jednej na drugą stronę bariery. Ross próbował dostarczyć Wilde’owi świeżą bieliznę i ubranie na zmianę, a kiedy się to nie udało, w obawie przed dalej jeszcze posuniętą restryktywnością władz policyjnych wyłamał zaryglowane drzwi do biblioteki w opuszczonym przez Konstancję mieszkaniu i na wszelki wypadek zabrał ze sobą wszelkie napotkane tam rękopisy.

Barrister, sir Edward Clarke na wieść o tym, co się wydarzyło, bezzwłocznie skontaktował się z Humphreysiem oznajmiając mu, że będzie bronić swego dotychczasowego klienta za darmo. *Lord Paradoks* miał w przyszłości wyznać jednemu z przyjaciół, że widzenia z solicytorem były dla niego bodaj największą udręką podczas pobytu w Holloway, ponieważ czuł się zmuszony „z poważną miną *prawić poważne kłamstwa tysemu człowiekowi*”²⁰. Niemal równolegle z Wilde’em aresztowano także Alfreda Taylora; dano mu do wyboru: albo stanie się współoskarżonym, albo świadkiem oskarżenia. Wybrał to pierwsze. Dziewiętnastego kwietnia 1895 roku skierowano sprawę obydwu oskarżonych do sądu orzekającego.

W Londynie rozpełtała się powszechna obyczajowa kampania przeciwko Wilde’owi. Wypierano się znajomości z nim, palono dawną korespondencję, pośpiesznie zdejmowano z afiszów jego sztuki, mimo prośb odmawiano mu drobnego nawet finansowego wsparcia. Zmuszono Konstancję, aby wypisała synów ze szkoły, do której dotychczas uczęszczali. Dwudziestego czwartego kwietnia zapadł w cywilnym sądzie wyrok, zasądzający zwrot długów na rzecz drobnych wierzycieli pisarza; błyskawicznie zlicytowano ruchomości znajdujące się przy Tite Street, a uzyskaną mizerną kwotę (czterokrotnie niższą od tej, którą dałoby się zebrać, gdyby sprzedaż przeprowadzić spokojnie) podzielono między powodów. Przy tej okazji podjudzony

tłum wtargnął do biblioteki, salonu i sypialni pisarza, wywłóczając stamtąd wszystko, co decyzją organów komorniczych nie zostało wystawione na sprzedaż. Zamieszanie zapanowało przy tym tak wielkie, że musiała je zakończyć interwencja policji.

Sprawa karna trwała pięć dni. Rozpoczęła się dwudziestego szóstego kwietnia 1895 roku w Old Bailey przed sędzią Charlesem. Wilde'owi i Taylorowi postawiono zarzuty obrazy moralności i deprawowania młodzieży, zakotwiczone w ustawie uchwalonej zaledwie dziesięć lat wcześniej. Taktyka Clarke'a, polegająca na dążeniu do obalenia koncepcji współsprawstwa, okazała się skuteczna. Udało się uzyskać uniewinnienie z zarzutu współdziałania z Taylorem i ława przysięgłych nie wiedząc, co ma dalej czynić, została wskutek niejednomysłności rozwiązana. Sir Edward Clarke natychmiast złożył podanie o zwolnienie jego klienta za kaucją. Zostało ono uwzględnione; za połowę wyznaczonej przez sędziego sumy poręczenia w wysokości pięciu tysięcy funtów szterlingów uczyniono odpowiedzialnym samego oskarżonego, resztę zaś wpłacili wspólnymi siłami: jeden z braci Alfreda Douglasa oraz nieznamy duchowny, wielebny Steward Headlam, wspierany finansowo przez zamożnego przedsiębiorcę. Dawało to Wilde'owi około dwóch tygodni wytchnienia przed ponownym procesem. W tym czasie nie zostało pisarzowi oszczędzone jeszcze jedno gorzkie doświadczenie: żaden z hotelarzy nie chciał udzielić mu gościny; *Lord Paradoks* znalazł dyskretne schronienie dopiero w domu dziennikarki Ady Levenson.

Minister Spraw Wewnętrznych zdecydował, że sprawa musi być doprowadzona do końca. Wilde i jego obrońcy spodziewali się nawrotu pytań na temat moralności uprawianej przez Wilde'a sztuki, skoro pierwszą ławę przysięgłych, a także obecną na sali rozpraw publiczność udało się prawie przekonać, że nie ma niczego zdrożnego w opiewanym w poemacie „*Dwie miłości*” wzajemnym uczuciu dwóch przyjaciół, o ile posiada ono „*intelektualną naturę*”. Jednakże Carson, który w sprawie markiza of Queensberry wykazywał był w stosunku do pisarza i jego twórczości nieprzejednaną wrogość, tym razem uznał, że organa ścigania i wymiaru sprawiedliwości posunęły się w swych poczynaniach zbyt daleko i osobiście czynił (bezskuteczne) wysiłki u Naczelnego Solicytora, aby ten odstąpił od oskarżenia.

Sąd skoncentrował się zatem na zeznaniach świadków, w znacznej liczbie przekupionych przez markiza of Queensberry i doskonale w związku z tym przeszkolonych, co mają udowodnić. Ponowny proces przed obliczem sędziego Willsa toczył się przez cztery dni. Sprawy Taylora i Wilde'a były wprawdzie rozpatrywane oddzielnie, ale sir Clarke'owi nie udało się doprowadzić do tego, by jego klienta osądzono jako pierwszego w kolejności. Najpierw zatem wykazano winę Taylora, co stworzyło niekorzystną dla drugiego z oskarżonych sytuację procesową, i dopiero wtedy Wilde zajął jego miejsce.

Narada przysięgłych nad tym, czy obaj oskarżeni są winni zarzucanych im czynów, trwała aż dwie i pół godziny. Odpowiedź padła twierdząca i w związku z tym sędzia Wills skazał Taylora oraz Wilde'a na dwa lata ciężkich robót. Londyńskie pospólstwo tańczyło z radości, że oto arystokrata upadł tak nisko.

*P*aradoksem religijności stało się, że ludzie nie wierzą Bogu, mimo iż wierzą w Jego istnienie. Dlatego bywa, że zwracają się do Stwórcy nie z potrzeby serca, lecz z pychy, ponieważ żaden inny podmiot nie wydaje im się dość dobry, by przymierzyć doń swoje myśli.

„Muszę zaakceptować swoją karę. Jeżeli ktoś wstydzi się, że został ukarany – to równie dobrze można by go w ogóle nie karać”²¹.

„Rozkosz jest dla pięknego ciała, ból zaś dla pięknej duszy”²².

Przez pierwszych sześć miesięcy Oskar przebywał w więzieniu Wandsworth. Jedzenie było tam tak podłe, a powietrze do tego stopnia cuchnące, że wydelikacowany organizm skazanego nie był w stanie znieść tych warunków. Wilde zachorował i choć początkowo został przez lekarza oskarżony o symulowanie słabości – ostatecznie znalazł się w infirmerii. Później, dzięki zabiegom niektórych wysoko postawionych osób w aparacie sprawiedliwości, pisarza przewieziono do zakładu karnego w Reading. Okoliczności tej podróży – podobnie zresztą jak i wcześniejszej, w celu stawienia się przed Sądem Upadłości – były nader przygnębiające. Wilde zmuszony był stać w niedostosowanym do pory roku, więziennym ubraniu i kajdanach na peronie, a przypadkowi gapie mogli się bez przeszkód sycić jego widokiem. Wspomniana rozprawa o bankructwo, która odbyła się w listopadzie 1895 roku, była zaś wynikiem pozwu wniesionego przez pełnomocnika markiza of Queensberry – o zapłatę kosztów adwokackich.

Wszelkie zabiegi o przedterminowe zwolnienie kończyły się fiaskiem. Ponieważ wyrok opiewał na dwa lata ciężkich robót, początkowo pisarzowi nakazano skubanie konopi, od którego to zajęcia ręce miał zniekształcone i pokrwawione do bólu; nieco później dano mu lżejsze zajęcie w introligatorni.

W czasie pobytu w więzieniu Wilde przeżyć miał jeszcze dwie tragedie. Jedną z nich była śmierć matki. Drugą – separacja z żoną i dziećmi, której prawne warunki pisemnie zaakceptował. Konstancja (która zresztą w najcięższych dla męża chwilach odwiedzała go za kratami) dobrała sobie urzędowego opiekuna do pomocy w wychowywaniu synów. Mimo nacisków swojej rodziny nie zażądała rozwodu; separacja dawała jej bowiem możliwość finansowego zabezpieczenia współmałżonka poprzez sformalizowane przyrzeczenie wypłacania mu rocznej renty w wysokości stu pięćdziesięciu funtów szterlingów – pod warunkiem, że po uwolnieniu nie zamieszka z Douglasem.

Dolegliwa okazała się także rozłąka z tym ostatnim. Podczas procesu Wilde’a lord wyjechał za granicę i praktycznie przez cały czas tam przebywał. Najściślejszy kontakt utrzymywał z pisarzem Robert Ross. Kiedy za pośrednictwem znajomych Oskar uzyskał wiadomość, że Alfred zamierza napisać artykuł do *Mercure de France*, w którym miałby zawrzeć wyjątki z ich korespondencji – wpadł w szal. Lord Douglas, dowiedziawszy się o tym, wycofał tekst z redakcji. Jednakże owocem zranionej dumy Wilde’a stała się sporządzona w więzieniu epistoła. Z konieczności

pisał ją „w odcinkach”, ponieważ papier był ściśle wydzielany, a każdy jego wypełniony arkusz natychmiast odsyłano do ocenzurowania. Naczelnik więzienia w Reading uznał wprawdzie, że ów długi list nie powinien być – z przyczyn obyczajowych – doręczony adresatowi, niemniej jednak nie zniszczył go i wręczył wychodzącemu po dwóch latach na wolność autorowi. Wilde powierzył rękopis Rossowi, prosząc o przepisanie go na maszynie i następnie doręczenie w tej formie Alfredowi. Robert Ross przezornie zlecił sporządzenie zapasowego egzemplarza maszynopisu; zgodnie z jego przewidywaniem, lord Douglas zniszczył otrzymaną przesyłkę. Drugą kopię przesłał Ross Muzeum Brytyjskiemu z tym zastrzeżeniem, że nie może ona zostać udostępniona publiczności wcześniej niż po sześćdziesięciu latach. Tak długo musiał czekać na opublikowanie tylko pełny tekst listu. Zasadnicze jego zręby (z pominięciem odniesień do żyjących wówczas jeszcze osób) zostały ogłoszone drukiem już w roku 1905, a zatem w pięć lat po śmierci Oskara Wilde'a. Zostały one opatrzone tytułem *De profundis*, nadanym przez Roberta Rossa, a zaczerpniętym z początkowych słów *Psalmu 130* (*Z głębokości wołam do Ciebie, Panie /.../ Jeśli zachowasz pamięć o grzechach, Panie, Panie, któż się ostoi?...).*

List do Alfreda Douglasa zawiera zarówno wspomnienia burzliwych dziejów ich związku, jak i dramatyczne wyrzuty pisarza pod adresem młodego przyjaciela za niedostatek jego lojalności. Co najmniej w równej mierze jest on jednak zapisem przeżyć i przemyśleń Wildea, inspirowanych analizą Biblii, przez dłuższy czas czytanej przezeń z konieczności, jako jedyna dostępna w więzieniu książka. *Lord Paradoxs* nie kryje swej fascynacji osobą Jezusa, jednakże traktuje go przede wszystkim jako niezwykłą, oryginalną postać. Wszystko, cokolwiek powiedział lub uczynił Mistrz z Nazaretu, może być – zdaniem pisarza – przetransponowane do sfery sztuki. Niektóre fragmenty rozważań prowadzą autora wręcz do utożsamiania się z Chrystusem. Nie to, by uważał się za równie niewinnie prześladowanego; demonstruje raczej swą zgodność z Synem Bożym w potrzebie pokory i przebaczenia.

Dziewiętnastego maja 1897 roku Oskar Wilde ostatecznie opuścił więzienie. Władze zakładu karnego w Reading, aby uniknąć niezdrowej sensacji, już w przeddzień wyprawiły go w asyście ubranych po cywilnemu strażników do innej miejscowości stamtąd dopiero został oficjalnie zwolniony. Zaopiekował się nim Robert Ross. Wilde od razu udał się do Francji i już do końca życia pozostał na emigracji. Wkrótce wznowił bliskie kontakty z lordem Douglasem. Zamieszkali wspólnie, co spowodowało perturbacje w wypłacaniu pensji, do której w akcie separacji dobrowolnie zobowiązała się Konstancja. Alfred sam doszedł jednak wnet do przekonania, że dalsze wspólne zamieszkiwanie nie ma sensu – i zabezpieczwszy przyjaciela finansowo w miarę swoich możliwości, wyjechał do Włoch; spotkali się potem zaledwie parę razy.

Konstancja Wilde umarła dość niespodziewanie w kwietniu 1898 roku; oznaczało to przekreślenie wszelkich nadziei na to, by pisarzowi udało się jeszcze kiedykolwiek zobaczyć dzieci.

Spopoglądając w lustro widzę wciąż – mimo upływu lat – ten sam młodzieńczy wizerunek. Biada mi na niebiosach, jeśli nikt z ludzi nie pozna mego prawdziwego portretu.

„To prawda, że jeśli nawrócimy kogoś na naszą własną wiarę, sami przestajemy wierzyć. Czyś nie słyszał historii Honoriusza Pustelnika? Był to bardzo świątobliwy mąż, który mieszkał samotnie w pieczarze (...) i córka pewnego króla przyszła, by go stamtąd wywabić. Słyszała, że jest piękny i że się wyrzekł świata, lecz nie wierzyła, aby dochował wierności swemu ślubowaniu, gdy ją zobaczy, bo żaden mężczyzna nigdy jej się oprzeć nie zdołał. (...) Powiedziała mu, że jest córką potężnego króla i uczyni Honoriusza księciem, jeśli będzie jej towarzyszył do Aleksandrii. Lecz on nie spojrzął nawet na nią i odpowiedział, że jest tylko jeden Król, który umarł na krzyżu, i że jest tylko jedna miłość, miłość Boga; a potem mówił z pogardą o ciele i piękności ziemskiej i o ludzkich namiętnościach i o sprawach tego świata. A potem opowiedział jej dzieje Syna Bożego, który żył i cierpiał jak człowiek dlatego, by inni ludzie zrozumieli Boga i nauczyli się kochać Boga. A w miarę jak mówił, głos jego stawał się tkliwy i litość go ogarniała, oczy jego spoczęły na córce królewskiej, zobaczył, że jest bardzo piękna, i zrobiło mu się jej żal; powiedział, że musi ona zdjąć z duszy brzemię grzechu i żyć odtąd jako służebnica tego, który za nią umarł.

Więc córka królewska opowiedziała mu o swoim życiu w wielkim mieście, o królach i księżętach, którzy byli jej kochankami, o niewolnikach, postusznych jej rozkazom, o ludziach, którzy oddali za nią życie, i o tych, do których śmierci się przyczyniła; o wspaniałościach swego pałacu, kosztownych sprzętach i przepychu klejnotów. Nic nie było jej w życiu odmówione i ona niczego sobie w życiu nie odmawiała. Lecz teraz, po wysłuchaniu słów Honoriusza Pustelnika, postanowiła porzucić życie w zbytku i rozpuście i poświęcić się Bogu.

Lecz w miarę jak mówiła, Honoriusz Pustelnik zatęsknił do rozkoszy, których nie zaznał, rozumiał, że ten, kto się wyrzeka nie zaznanych rozkoszy, nie poświęca się. I zapłonął pożądaniem do córki królewskiej. Wówczas powiedział: «Pojadę z tobą do Aleksandrii i zakosztujemy razem siedmiu grzechów». «Nie – odparła – gdyż wiem, że to, coś mi powiedział o Bogu i Jego Synu, jest prawdą. Wiem, że wiodłam złe życie, i nie pojedę z tobą do Aleksandrii». «W takim razie pojedę sam – odrzekł. Bądź zdrowa».

Tak więc córka króla, która przybyła, aby skusić świątobliwego męża, i którą on nawrócił, została na pustyni, podczas gdy świątobliwy mąż, który wyrzekł się tego świata, zanim córka królewska wyjawiała mu jego rozkosze, powędrował do Aleksandrii”²³.

Jesienią 1900 roku Wilde zaczął cierpieć na uporczywe bóle głowy. Odnowiła się kontuzja ucha, której nabawił się jeszcze w więzieniu Wandsworth. Operacja na krótko tylko poprawiła zdrowie pacjenta. W końcu listopada jego stan stał się

beznadziejny; stracił mowę, a cierpienie spowodowane bólem zdawało się nie mieć granic. Robert Ross pamiętał o danej niegdyś przyjacielowi obietnicy: że przywodzi doń katolickiego księdza, ale dopiero wtedy, kiedy Oskar nie będzie już w stanie zgorszyć go. Wilde od lat studenckich wykazywał silne zainteresowanie katolicyzmem, jednakże ci, którzy go dobrze znali, twierdzili, iż pociągały go bardziej mistycyzm i obrzędowość aniżeli sama wiara. Angielski ksiądz pasjonista na dwa dni przed śmiercią udzielił Wilde'owi sakramentów chrztu i ostatniego namaszczenia. Podczas pogrzebu, który odbył się trzeciego grudnia 1900 roku w Paryżu, głównymi żałobnikami byli Robert Ross i Alfred Douglas. W parę miesięcy później Londyn żegnał na zawsze królową Wiktorię. Jej era zakończyła się wraz z rozpoczęciem nowego stulecia.

Literatura:

- Pearson H.: *Oskar Wilde*, Warszawa 1953.
 Wilde O.: *Cztery komedie*, Warszawa 1961.
 Wilde O.: *De profundis czyli krzyk z otchłani*, Łódź 1992.
 Wilde O.: *Portret Doriana Graya*, Warszawa 1957.

Przypisy:

- ¹ O. Wilde: *Portret Doriana Graya*, Warszawa 1957, s. 10.
- ² O. Wilde: *Portret Doriana Graya*, s. 6.
- ³ O. Wilde: *Portret Doriana Graya*, s. 6.
- ⁴ O. Wilde: *Portret Doriana Graya*, s. 179.
- ⁵ Cytat z Oskara Wilde'a, przytoczony za: Pearson H.: *Oskar Wilde*, Warszawa 1953, s. 152.
- ⁶ Cytat z Oskara Wilde'a, przytoczony za: Pearson H.: *Oskar Wilde*, s. 154.
- ⁷ O. Wilde: *Portret Doriana Graya*, s. 164.
- ⁸ O. Wilde: *Portret Doriana Graya*, s. 29.
- ⁹ O. Wilde: *Portret Doriana Graya*, s. 33.
- ¹⁰ O. Wilde: *Portret Doriana Graya*, s. 31.
- ¹¹ Cytat z Oskara Wilde'a, przytoczony za: Pearson H.: *Oskar Wilde*, s. 266.
- ¹² Cytat z Oskara Wilde'a, przytoczony za: Pearson H.: *Oskar Wilde*, s. 266.
- ¹³ Cytat z Oskara Wilde'a, przytoczony za: Pearson H.: *Oskar Wilde*, s. 254.
- ¹⁴ Cyt. za B. Korzeniowski: *Postowie do polskiego wydania*; O. Wilde: *De profundis*, Łódź 1992, s. 216–217.
- ¹⁵ O. Wilde: *De profundis*, s. 57.
- ¹⁶ O. Wilde: *De profundis*, s. 6.
- ¹⁷ O. Wilde: *De profundis*, s. 104.
- ¹⁸ O. Wilde: *Portret Doriana Graya*, s. 78.
- ¹⁹ O. Wilde: *De profundis*, s. 108.
- ²⁰ Cytat z Oskara Wilde'a, przytoczony za: Pearson H.: *Oskar Wilde*, s. 383.
- ²¹ O. Wilde: *De profundis*, s. 112.
- ²² O. Wilde: *De profundis*, s. 123.
- ²³ Cytat z Oskara Wilde'a, przytoczony za: Pearson H.: *Oskar Wilde*, s. 312–313.